DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 142.

DNIA 16 GRUDNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

GŁOS
ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO
W TOWARZYSTWIE LITERACKIÉM POLSKIÉM, W PARYŻU.

Dnia 29 Listopada 1843.

(*Ciąg dalszy.*)

Emigracya, Panowie, oparła się ze zgorszeniem takiemu zaprzeczeniu narodowości i nadziei. Teorye i stronnictwa jeżeli rozproszyły jéj opinie i rospostarły szerokie ruiny myśli, to jednak głęboko poruszyły jéj duszę; jeżeli zakłóciły i zatruły wygnanie, to jednak zahartowały charaktery, obudziły instynkta energiczne i prawe. Emigracya prowadzona obowiązkiem i wiarą w życie rodzime, zwróciła z zaufaniem oczy na naród. Bo też naród którego najwięcéj dotykają cierpienia i nieszczęścia, najwięcéj musi przedstawiać życia i przyszłości. Gdyby Emigracya mogła i miała śmiałość rozwiązywania samowolnie tajemnicy jego przeznaczeń, stałaby się jak Emigracye starożytne nienawidzoną i bezwładną. Dość było zresztą, przez Boga! rzucić okiem na Polskę aby przekonać się o fałszywości twierdzenia. Przypominacie sobie jak zbroczona walką ostatnią, zaledwie dysząca pod razami nieprzyjacielskiéj zemsty, zdająca się spoglądać na teraźniejszość, aby przytomną być samym klęskom i żyć w przyszłości aby widzieć tylko ziszczone groźby, Polska wtrącona została w letarg głęboki. Nieżałujmy jéj tego spoczynku. Był to sen zbawienny dla niéj, albowiem mogła nieczuć i niepatrzeć na nieszczęścia swe i hańbę. Bez spodlenia swego mogła wtenczas wołać na nasze niecierpliwe zachęty, jak uśpiona niegdyś Florencya na swych synów: «Dla Boga! nie budźcie mnie jeszcze, gadajcie w cichości.» Był to sen pokrzepiający jéj siły, którego nie szpeciło żadne marzenie rozpaczy. Przypominacie sobie wyprawę Wołowicza i Zawiszy, ich męczeństwo i słowa tych co ocalili swe głowy tuląc się w szeregi wygnańcze. Pamiętacie że wam mówili wtedy o Polszcze jak mówił niegdyś *Strozzi*: Prawda że żyje, bo śpi (*E, perche dorme, ha vita*). Pamiętacie jak opowiadając co widzieli, co słyszeli, jak przedstawiając wam jéj życzenia, zamysły i nadzieje tajemne, wołali, słowami Michała Anioła na nie jednego stroskanego minionym skutkiem niewczesnéj wyprawy: «Obudź ją, jeżeli nie wierzysz że żyje, ona do ciebie przemówi!»

W oczach wroga, Panowie, przypatrującego się każdemu drganiu, każdemu westchnieniu naszéj ojczyzny, życie jéj nie było nigdy wątpliwém. Ogrom cierpień znoszonych z godnością dowodził mocy jéj budowy, a milczenie było dla niego groźbą ukrytą. Obraz mąk dotykających wszelkie uczucia obok żywéj pamięci zwycięztw które niedawno odniosła, były dowodem że żyje i myśli na nowo jak Prometeusz pod szponami sępa, nie ugięta w swéj woli i nieśmiertelna. Przyszedł zresztą wkrótce czas niecierpliwie przez nas wyglądany że Polska mogła zebrać jeżeli nie siły to przynajmniéj swe myśli. Wiecie że od tego czasu, rozpoczęła się zaraz walka żarliwa, piśmiennicza, moralna, któréj nieufała dotąd zapalczywość nasza rycerska. Od téj chwili, ważność literatury ojczystéj podniesioną została nagle do potęgi nadzwyczajnéj i zrozumiano o ile dobre doktryny literackie wpływają na dobre doktryny polityczne i społeczne. Zrozumiała już dzisiaj widocznie Polska uciemiężona, że nie dosyć jest, aby być patryotą i módz spoczywać, iż się walczyło na pobojowiskach ostatnich; że aby mieć Ojczyznę potrzeba pracować i ucierać się wszędzie gdzie los przeznaczy, choćby w skrytości własnéj duszy, ważąc swą powinność; że aby zgotować nowe zwycięztwo, potrzeba walczyć bezprzestannie tak w sercu jak w przekonaniach swych i myśli. Tylko dwie siły są na świecie: *przemoc* i *myśl*. Jakkolwiek ostatnia, Panowie, zdawać się wam może nierówną pierwszéj, jednakże ona ostatecznie przeważa; ona, jak rdza wciskająca się we wszystkie pory, pożera ją i barbarzyństwo przekształca. Myśl, Panowie, jestto broń o długości niezmierzonéj, o subtelności niepostrzegalnéj, zadająca razy które leczą, ożywiają człowieka a zabijają tylko despotyzm. Tą bronią staraliśmy się od początku naszego tułactwa sięgać serca przemocy. Naród nasz także, spostrzegacie to codziennie, zaczyna już władać nią, pomimo przeszkód, z wprawą niezwykłą; utwierdza silnie myśl własną, podnosi ją wysoko w Poznańskiém, Szląsku i Prusach Królewskich i pewny siebie, rozszerza ją pomimowolnie pomiędzy wszystkie narody sławiańskie.

Wiecie bowiem, Panowie, że Polska, jedyny naród z wyrobioną przeszłością w Sławiańszczyznie, miała zawsze talent poruszania entuziazmu w sercach ludów jeszcze ospałych, exaltowania wzbudzonéj myśli lub garnienia pod sztandary swéj wolności szczepy którym brakowało symbolu narodowego i wydatnéj akcyi życia. Polska wywierała zawsze na ludy sławiańskie atrakcyą niepohamowaną; bronią jéj była siła samego gorącego tchnienia, działalność przenikająca wszystkie pory, nadająca wszystkiemu co się znajdowało w jéj kole ruch gwałtowny. Widzieliście nieraz rzeki o pędzie porywczym wciągające w siebie wody przyległe; widzieliście wiatry o biegu stałym wnoszące w swój wir wszystko co się do nich przybliża; taką władzę miała Polska. Nic jéj nieuchodziło, wszystko pchało się do niéj instynktowo; narodowości indywidualne wpływały do niéj ochoczo i ginęły w niéj z radością na zawsze. Język jéj, najbardziéj sympatyczny bo braterski, wymowny świadek jéj przeszłości, znający sam jeden tajemnicę jéj przeznaczenia i Sławiańszczyzny, naiwny jak dziecko w opowiadaniu zalet i błędów swego narodu, bezstronny jako sędzia, nieporuszony w swéj energii jak prawo na mocy którego przemawia, rozgłaszał ciągle ludom sławiańskim nasze cierpienia, zasługi i nadzieje. Od wieku XIIIgo, a zatém od początku sformułowania narodowości, język polski unoszony, że użyję słów historyka, jakimsiś *cugiem* proroczym, lał się w Sławiańszczyznę bez przerwy ze szlachtą, duchowieństwem a szczególniéj wieśniakami śpieszącymi do miast i osad w najodleglejsze krainy, rozpościerał po Litwie, Rusi, Nowogrodzie, Pskowie, Inflantach a nawet Bessarabii i Wołoszczyznie wyraz wolność i wszystkie słowa rodzinne których im brakowało albo które caryzm z mowy naszych szczepów wypłoszył. Myśl, Panowie, wcielić się tylko może w język i to w język którego znamionuje przedewszystkiem szczerota wrodzona. Naród nieposiadający wyrazów, nie może mieć w sobie odpowiedniéj im myśli. Z naszym więc tylko językiem szerzyć się mogły myśli godności człowieka, braterstwa, przyjaźni, wolności po przestworzu bez granic; z naszym językiem przeszedł wyraz *wola*, to znamie osady swobodnéj; naszym językiem konfederaci barscy, przesiedleni w głąb Moskwy, głosili ludowi Puhaczewa słowo wolności

miarkując dzikie ich rzezie; naszym językiem tylko przemawiać dziś mogą bracia nasi porwani w szeregi rossyjskie. Sławiańszczyzna, powtarzam, w języku tylko naszym znaleść może wyraz którego szuka, to godło na którém napisano: *in hoc signo vinces*, to słowo kosmogoniczne mieszczące w sobie wszystkie archiwa naszych dziejów i zagadkę przyszłości samych Sławian. — Naród, Panowie, posiadający takie żywioły przyjaźne a razem zapalne, musi mieć, nawet w swém nieszczęściu, ogromną władzę atrakcii. Jestto władza dośrodkowa nie odśrodkowa, jak władza moskiewska; siła która przyciąga, jednoczy, nie przymusza i zgnębia; jestto siła przyrodzona, cierpliwa, nieśmiertelna, nie siła ludzka i sztuczna. Takie znamie nieśmiertelności widziały ludy sąsiednie wybite na czole Polski, kiedy w czasie wątpliwych naszych zapasów Węgrzy, usty Holloka, upominali się o wspólne z nią braterstwo i wieczną przyjaźń, jako między Rzymianami i Sabiny; kiedy w pośród zobojętnienia Europy oni ze Słowakami upominali się gwałtownie o niepodległość Polski; kiedy pomimo naszéj przegranéj Illirijczycy tłumaczyli na swój język nasz śpiew nieśmiertelności: *Jeszcze Polska nie zginęła*, przynoszący im mocą czarodziejską odwagę, życie, nadzieję; stawiający ich na nogi, jak na głos rezurekcyi *veni foras*! rozlegający się dziś w tylu pismach po wszystkich zakątach ich siedzib.

Przypominam wam, Panowie, postępy naszéj myśli i życia naszego, bo trzeba nam wierzyć gorąco w życie polskie i śpiesznie zrozumieć naturę naszéj myśli. Przyszłe zwycięztwo nasze zależeć bardzo może na dobrém zrozumieniu jéj i użyciu. Wojna ostatnia, pokazując wyraźnie nasze siły, ocuciła narodowości sławiańskie i stawiła Polskę jako warunek ich życia, jako środek opatrzny, narzędzie cywilizacyi mające uzupełnić europejską harmonią. Wojna nasza była dla nich walką intelligencyjną, a wiecie że w takiéj, zwycięztwo, należy się nieraz wyższości myśli i manifestuje się częściéj w głębi duszy ludu aniżeli na polu. Kiedy Puszkin, w czasie ostatniego powstania pytał się: kto zwycięży? czy posłuszny Rus, czy też chełpliwy Lach? znał dobrze stan kwestyi, wiedział z czego chełpić byśmy się mogli i obserwował niespokojnie przyszłość naszych postępów. Nie tajno jest nikomu jakim trybem, w krótce po naszéj przegranéj, ozwała się myśl Sławian. Ważne z tego względu są słowa Czecha *de Thun* zdające się oceniać skutek wojny polskiéj. « Jakieś teraz natchnienie « przyjaźne, mówi ów, wznosi się po nad naszemi siołami. O! ileż to « życzeń gorących nie wzbudza ono w naszéj duszy. Do jakiéjże to « czynności ono nas nieustannie pobudza! Jak nas zachęca do bada- « nia dziejów i myśli pokolenia naszego! O! jakże się zasłuży ten, « co przez słowo albo pismo potrafi oświecić to natchnienie ludu i dać « mu pożywienie którego wygląda. » Pamiętacie, Panowie, jakie dążenie obudziło się u ludów sławiańskich przeciwko hierarhii schyzmatyckiéj, objawiające wyraźnie że zrozumiały już ukryty w niéj zamiar niewoli sławiańskiéj, a pamiętacie jeszcze lepiéj kwestyą kościoła polskiego w wieku IX i X, do któréj wyjaśnienia, z taką sympatyą, przyczynili się uczeni czescy widząc tam najwyraźniéj antagonizm przemocy i myśli. Nie mogę tutaj pominąć nowego świadectwa ich dążenia, zarazem patryotycznego i umysłowego, bo światłe Czechy umiejące najlepiéj oceniać nasze roboty, mieć będą zawsze najpierwsze prawo do krytyki. Przypominacie sobie dumną mowę Cara do mieszczan warszawskich. Tę mowę na którą powstał cały zachód, ocenił najlepiéj professor na katedrze pragskiéj, mówiąc, że takiego języka nauczył się spanoszony Car od hanów Tatarskich, przemawiających do jego przodków kiedy lizali krople mleczywa spadłego z ust hańskich na grzywę klaczy. Te Czechy, Panowie, wołają w téj chwili jeszcze na Austryą w piśmie które wszyscy czytamy, o baczność na nawał moskiewski i jako barierę nawału, wywołują najskuteczniejsze, bo bratnie, cienie Polski. Od tego czasu, śmiało spodziewć się możemy, zyskaliśmy sympatyą Czech uczonych. Sławiańszczyzna spostrzegła że narody, jeżeli rozumieją siebie, już przez to samo żyją albożyć muszą; a natchnienie przyjazne ludu, o którym mówi *de Thun*, oświeca się i żywi przez wspólne tylko działanie. Wszystkie ludy sławiańskie przekonały się dziś widocznie że Polska ma coś w sobie śmiałego, przyjaźnego, walecznego, co jéj przystaje do twarzy, i czyni godną głównego uczestnictwa w wspólném dążeniu. Samo improwizowane powstanie listopadowe pokazało im że Polska, jak Pompejusz, szczęśliwy w swém jeszcze nieszczęściu, ile razy uderzy nogą w swą płodną ziemię, wyprowadzić z niéj może legiony godne legionów Puławskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Dąbrowskiego i ma nadto tajemnicze siły których nieprzyjaciel nie sięgnie. Krwawa broń, w rzeczy saméj, nie jest naszą siłą ostatnią, i ile razy przyjdziemy do zebrania myśli i działań naszych, ile razy wywołamy naszą myśl nieśmiertelną, tyle razy nabieramy sił nowych, czyniących nas panami siebie samych i, jak mówił Rusin Zbarazki, wspaniałymi opiekunami ośmnastu ludów sławiańskich, ich mścicielami, mającymi prawo krwi ich dla wspólnéj sprawy zażądać.

Takiego rodzaju, Panowie, jest siła Polski i na takim polu niezmierzoném rozległo się jéj życie. Tron jéj w Sławiańszczyznie jestto szeroki obłok opinii, obłok myśli, mogącéj wydać w przyszłości pioruny których lotu żadna tarcza nie wstrzyma, a tron jéj rodzimy oparty jest na kilkunastu milionach walecznego ludu, równie już szlachetnego w całym swym ogromie, jak mówi *Fleury*, bo wychodzącego z pod wspólnéj wszystkim stanom niewoli. Naród taki, przychodząc do uporządkowania swych działań, roztrząsnąć może na otaczające go ludy niepoliczone skarby siły umysłowéj czerpanéj tak z siebie jak z światła Europy które by poprzednio przetrawił i zastosował do potrzeb rodzimych. Widzieliśmy że sok obfity, płodny, szlachetny krąży gorąco w jego żyłach i że on tylko może stanowczo pomódz do odkrycia tajemnicy przyszłości Sławian układając formułę dla odkrycia wielkiéj niewiadoméj. Naród ten powstał już z letargu i żywi ogień miłości ojczyzny którego nieprzyjaciel nieugasi. Gdyby Polska przyszła teraz do stworzenia w jednéj z najdogodniejszych swoich prowincyj, ogniska mniéj więcéj swobodnego, dla stosunków umysłowych i pracowitych czynności, a zobaczylibyśmy na drodze saméj intelligencyi, cały świat sławiański powstający ze swych ruin, jako Łazarz znędzniały i obdarty, wyciągający do nas ręce i uśmiechający się tą inspiracyą myśli, mocą któréj powstaliśmy i żyjemy.

Przychodząc do podobnego zrozumienia sił swoich, zarazem umysłowych i materyalnych, zbiorowych i ndywidualnych, Emigracya i kraj pokazać musieli, właściwy żyjącemu stworzeniu, wstręt, na widok ofiarowanego im przez niektórych śmiertelnego całunu. Ostatnie słowo narodu który szczyci się narodowością silniejszą aniżeli ją kiedy pokazali Nowogrecy i Belgowie; który stawiony w pośródku najdrażliwszych interesów Europy, nieżył dotąd jakby mógł i powinien; który nierozwinął jeszcze swoich sił i niedokonał dzieła, ostatnie słowo takiego narodu niemoże być nigdy śmierć, ale zawsze życie, zawsze powinność. Ci, co wyprowadzają śmierć narodu z przykazań religii, zapominają wyraźnie że tylko życie człowieka jest dramatem odgrywającym swój początek na ziemi, a koniec w życiu przyszłém, a nie życie narodów których rola zaczyna się i kończy na ziemi. Każde ciało społeczne musi koniecznie dotrzeć do końca swego kresu; dopóki tego niedokona, nic nie ma dlań skończonego. Bóg chciał aby dzieła jego były dobre, godne jego początku. Sama powinność życia stanęłaby zatém naszemu narodowi na przeszkodzie i niedałaby umrzeć w poniżeniu w jakiém zostaje. Historya nasza ostatnia jest to obszerny obraz cierpień dla takiéj powinności. Jestto historya jak historye wszystkich narodów, albowiem człowiek musi jeść chleb zmoczony w pocie boleści; trzeba żeby sam sobie zasłużył, żeby sam na nogi się postawił, potrzeba mu zawsze poświęcenia, walk i nieszczęść aby nie zaspał, podniósł swą godność i doskonalił siebie samego. Naród upadły przez winy własne, czujecie to dziś dostatecznie, jest wyraźnie potępionym, skazanym na karę najcięższą z najcięższych, na karę koniecznego wywalczenia swéj niepodległości, tego jedynego środka życia. Widzieliście zapewne, albo słyszeliście o takich, co znużeni wojnami i zniszczeniem ich mienia, upadając pod ciężarem powinności, szukali po stronach naszych odludnych schronień spokojnych, niewystawionych na wiszące ciągle nad ich głowami pożogi i pamiętacie, jeżeli ich w pośród siebie nie widzicie, jaki ich los spotkał, albo czy wytrwali w zamiarze kiedy zabrzmiała trąba walki ostatniéj. Niedawno jeszcze oglądaliście, w tém tu miejscu, najpiękniejszy typ męża skazanego

oczywiście na pracę około niepodległości Ojczyzny. Pamiętacie jak okryty bliznami, znękany służbą rycerską i piśmienną, Niemcewicz wkrótce przed rokiem 1830, wybrał sobie na spokojne dokończenie życia domek odległy, z którego wyjść już na usługi publiczne nie myślał. Pamiętacie jak dziećmy będąc, chodziliśmy tego starca oglądać, słuchać jak nam szeptał słowo nadziei, ale zarazem jak czytał nam napis po nad wejściem do skromnego schronienia, świadczący że już za bardzo zgarbiony aby mógł marzyć o nowych zapasach. Był to mąż zaiste, mający najpierwsze prawo spocząć spokojnie, a przecież wiecie że on na hasło listopadowe wziął się jeszcze do pióra, wiecie także jak skończył, jak tu, na tém tu miejscu, jeszcze pracował, zachęcał i pracując nad niepodległością Polski, skonał w sumieniu wtedy dopiéro spokojném. Niemcewicz nam pokazał że człowiek uczciwy, nie może mieć, bez niepodległości kraju, zakąta w którym mógłby spocząć jak się spoczywa w Ojczyznie, a tém mniéj zapleśnieć w śnie leniwym. Dla niego czas, nie jestto powiew łagodny całujący w swém polocie i chłodzący jego czoło, ale wiatr który pali albo mrozi, burza która unosi jego łódź życia, w pośród skał, pod nieba wzburzone. Trzeba żeby taki potępieniec czuwał bez przerwy, wiosłował i lał pot obfity; trzeba żeby gwałcił swe spokojne skłonności, chylił swą wolę przed nielitościwym wyrokiem. Powinność... powinność siada zaraz około kolebki, podnosi się jak tylko z niéj powstaje i towarzyszy wiernie do grobu. O! stokroć złorzeczy przeciwko Bogu i własnemu partiotyzmowi ten, co naucza o końcu społecznéj istoty. Prawdziwa nauka, Panowie, nie ta jest która wynajduje śmierć stoiczną dla nieszczęśliwego narodu, dając mu nadzieję jakiegoś *nowego stworzenia*, ale raczéj ta która ma sztukę ożywienia co było stworzoném, zachęcenia co było dzielném, pobudzenia co osłabło; co ciągle odnawia, co wzbudza życie i niewierzy w śmierć narodu; co nie opuszcza dzieło boskie, ale leczy, przerabia, porządkuje jego siły i oświeca myślą nieśmiertelną która grunt jego ożywia.

(d. c. p.)

OBCHOD UROCZYSTOŚCI 29 LISTOPADA PO ZAKŁADACH.

W LONDYNIE.

Nie mogąc, dla niedostatku miejsca, ogłosić w całości sprawozdania z obchodu 29 które Redakcya odebrała z Londynu, zmuszeni jesteśmy zredukować niektóre ustępy do ile można wiernéj treści, zostawując inne nietknięte.

« Komitet Narodowy wydał odezwę do Gmin Zjednoczenia i ciał składających Emigracyą Londyńską, ażeby, wybrawszy kommissarzy, zniosły się z kommissarzem z ramienia jego i obmyśliły sposoby obchodzenia narodowego święta w sposób odpowiadający jego świetności. Nadto, zaprosił znanego światu Doktora *Bowring*, członka Parlamentu, do przewodniczenia obchodowi. Gminy i zespolenie wysłały kommissarzy, ale nieszczęście chciało, że zapoźno zawiadomiony Doktor *Bowring*, nie mógł odwołać mitingu na który wyborców swoich w Manchester zawezwał. Insze oraz trudności zniewoliły kommissarzy do zaniechania publicznego obchodu, bo uważali, że mniéj sprawie ojczystéj zaszkodzi nie mieć publicznéj uroczystości, jak ją mieć bez tego uroku, jaki da się jedynie wzniecić doborem przewodnika, mówców i miejsca. Poprzestano zatém na obchodzie w gronie samych Polaków.

O godzinie dziesiątéj wysłuchano mszy; po któréj X. *Brzeziński* przemówił do zgromadzonych tym rodzajem wymowy, przez którą kapłan, w imie Boga odzywający się, potrafi zmiękczyć i poruszać serca. Zwrócił uwagę słuchaczy na brak uczuć i wiary, powiedział, że te tryumfy które rycerstwo polskie, bez wodza, na przekor niesłychanym błędom i złéj woli dowódców, odnosiło, nie były dziełem ludzi. Najwyższa Istota walczyła za nas, którą przecież zmordowaliśmy zatwardziałością serc naszych, brakiem wiary. I po dniach tryumfu, dni płaczu nastąpiły. Bóg miłosierdzia odepchnął nas od oblicza swojego i gniew tak straszny okazał, że nawet ołtarze dlań wystawione dozwolił zbójcy rodu ludzkiego świętokracką kalać ręką; — ażeby tym ostatnim gniewu znakiem, tém niszczeniem ostatniego narodowości przytułku, upomniał nas, że tam nie ma czystéj ofiary, gdzie serc czystych nie ma; gdzie niezgoda, nienawiść, porozrywały węzły które synów jednéj matki spajać winne.

Szkoda że téj przemowy *nie słyszeli* członkowie Towarzystwa Demokratycznego, i że ją słyszeli tacy, dla których dom Boży jest puszczą; ludzie u których próg kościelny spekulacyą, co idą tam, bo tak się podoba tym przed którymi korniejszém uderzają czołem jak przed Bogiem.

O godzinie siódméj, zgromadzonym w domu Karola Jancewicza, objawili kommissarze, że powolali na sekretarza obchodu T. *Krępowieckiego*, na prezydującego został wezwany przez zgromadzonych *Emeryk Staniewicz*.

Ten, w krótkiéj przemowie, głosem wzruszonym i pełnym skromnego dźwięku wyrzekł, że ogień miłości Ojczyzny tleje nieprzerwanie w Polszcze; śe może wkrótce nadejdzie chwila kiedy zemsta spadnie na głowy wrogów co ją do grobu złożyli; ze dzień 29 Listopada był dniem obudzenia się narodu, aczkolwiek wrogi mniemały że był wieczystym snem uśpiony; że wytrwałość powinna być znamieniem tych co Ojczyznie służyć chcą: bo niewiadoma jest chwila kiedy spadnie promień co ogrzeje wszystkie rozległéj krainy naszéj mieszkańce, którzy, już nie jako pany i niewolniki, ale jako wolni i bracia w zastępy staną do walki i do tryumfalnéj ojczystéj biesiady zasiędą.

P. *Krępowiecki* rzekł: że wiara i uczucie o których w poranku kapłan spominał, obejmują w sobie uroczystą myśl, dla któréj powynajdowane przez człowieka polityczne formuły, stały się za ciasném mieszkaniem. I w rzeczy saméj, kto ma wiarę w Bóstwo miłujące człowieka, ten nie będzie wątpił o przeznaczeniach ludzkości, nad któremi wola jego przewodniczy, a następnie, nie będzie wątpił o zmartwychwstaniu Polski i przez to samo na rzecz jéj pracować będzie. Kto ma uczucie ten ma zasady, bo czémże one są jeśli nie miłością? Kto je inaczéj pojmuje, kłamie rozumowi ludzkiemu. Mówca przeto radził aby z dykcyonarza politycznego powykreślać wszelkie formuły, które są rodzicielkami wojny w społeczeństwie; że sam nawet wyraz *lud* nie przedstawia tego obrazu jedności co jest celem usiłowań budowników społecznych; że w rostworzonéj xiędze żywota Zbawiciela rodu ludzkiego, jest to wszystko co i uczucie człowieka zaspakaja i co jest wzorem do budowy społecznéj.

Ziomek *Chojnacki*, nieszczęścia ostatniéj rewolucyj wyprowadzał z tego, że ci co ją zdziałali, nie uchwycili władzy, bo byli wyrazem poświęcenia; że ją oddali ludziom co byli wyrazem egoizmu, co na Litwę, Wołyń i Ukrainę, poglądali jakoby na obce narody. Pierwsi poszli ginąc na polach Grochowa i Ostrołęki, drudzy gubić rewolucyą przez niewiarę w siły norodu, niepojęcie jego ducha ni chęci i przez niedołęztwo. Naostatek oddano władzę temu co ma czoło nazywać się politycznym i wojskowym naczelnikiem narodu, kiedy missyą swoją zakończył wytrąceniem broni z rąk poświęconych synów ojczyzny. Jakoby niedosyć znaków gniewu Bożego, dziś jeszcze ta sama zatwardziałość co była upadku kraju przyczyną, prowadzi nas na pole swarów o osoby i przywileje. Mówca był świadkiem jak w roku 1837, rzucone ziarno przez rewolucyonistów polskich zeszło i na obcym gruncie, widział bowiem, jak brani na kibitki Rossyanie, braterską dłoń wyciągali do Polaków. Słowo które ci rzucili, jest więcéj nad broń, bo stwarza ją. Lecz ażeby wywarło tę siłę, potrzeba jedności. Widok niezgód w Emigracyi jest ciosem dla serc bijących w Polszcze. Jeżeli téj jedności nie stworzymy, jeżeli dłużéj trwać będzie ta morderceza stronnictw walka, to sprawdzą się słowa Gurowskiego, który emigracye, zdaniem Dantego, nazwał publicznem nieszczęściem. »

P. Krempowiecki w powtórnie zabranym głosie, uderza na powstające wśród nas nowe pretensye stworzenia jakiegoś w Polszcze *stanu miejskiego* i to wtenczas, kiedy wszyscy rozsądni patryoci chcieliby zatrzeć nawet ślady podziałów społeczności polskiéj na kasty, stany lub jakie bądź rozróżnienia. Podział na

stany, na kasty, uważa on za przeciwny chrystyanizmowi; nie w Ewangielii podobnych doktryn szukać należy, ale raczéj w xięgach Wedy. Wiemy co spanoszony, podniesiony do przeważnéj politycznéj potęgi stwarza na zachodzie ów stan miejski, nie mamy potrzeby życzyć podobnego ducha i porządku rzeczy w Polszcze. Przywiléj, powiada mówca, pobity pod jedną postacią, przybiera nową; dla zapobieżenia wszelkim dalszym podziałom, dla przeszkodzenia coraz powstającym nowym doktrynom i pretensyom, nie ma innego środka, podług niego, jak skupienie się około Komitetu wybranego przez Zjednoczenie.

P. Worcel podzielając głos mówcy poprzedzającego, przebiega dzieje Emigracyi i ocenia je podług swojego sposobu widzenia rzeczy. Wspomniawszy że Emigracya jest wypływem myśli narodowéj, wykazuje jak ona w przeciągu lat trzynastu nie przestawała uderzać na stare formy społecznego porządku; Tow. Dem. które najwięcéj przyczyniło się do zniszczenia tych form, samo wpadło w błąd, bo to co było myślą zamieniło w formę i ztąd zaprzeczyło początkowi swojemu, zaprzeczyło następnie większości Emigracyi i może zaprzeczyć Polszcze. Ale myśl ta spaczona w Tow. przeszła do Zjednoczenia i tam została wprowadzona w życie; Zjednoczenie wybrało Komitet *Narodowy*, nie dla tego narodowy aby się on miał narzucać narodowi jako władza, ale dla tego że missya Emigracyi jest narodową: ten komitet każdy winien wspierać kto chce służyć ojczyźnie.

P. *Wellman* mówiący następnie, narzekał na brak dojrzałości Emigracyi, na brak jedności ugruntowanéj na podstawie moralnéj, na brak miłości bliźniego; ztąd pochodzi że jeden na drugiego pogląda jakoby na wroga i tożto są synowie jednéj matki, apostołowie jednéj wiary!

Półkownik *Oborski* widzi w prześladowaniu religijném, w zmuszaniu katolików w Ziemiach Ruskich do przejścia na schyzmę albo opuszczenia kraju, niechybne powstanie i to jako dobrą nowinę ogłasza zgromadzonym; drugą dobrą nowiną jest to, że gdy na sejmie poznańskim wniesiono projekt ażeby szlachta miała pierwszeństwo (?) nad dwoma innemi stanami, dwa tylko głosy oświadczyły się za projektem.

P. *Napoleon Żaba* uświetnił wieczór poetyczném natchnieniem, czytając stosowny do uroczystości wyjątek z poematu, który, wedle zdania sprawy, nosi wielkie podobieństwo do *Medytacii* Lamartina. Poczém P. *Kołomyski* odczytał także wiersz « Polska bez korony » — Na tém skończyło się posiedzenie.

W AIX, W MARSYLII I W TULONIE.

Korrespondent Dziennika Narodowego donosi co następuje:

« Trzynasta rocznica rewolucyi Listopadowéj obchodzoną była w Aix dnia 3go b. m. Polacy zamieszkali w dawnéj stolicy Prowancyi, również jak kilku innych rodaków pracujących w okolicach jako inżynierowie przy robotach kanału Marsylskiego, zebrali się o godzinie 10 z rana w kościele OO. Kapucynów, położonym za miastem. W tém cichém i ubogiém ustroniu, gdzie Polacy znajdowali się prawie sami, X. Duński, odprawiwszy mszę ś., odczytał przy stopniach ołtarza, w ojczystym języku kilka modlitw, a między innemi tę odwieczną Ojców naszych prożbę do Rodzicielki Bożéj: *Pod twoją obronę uciekamy się*, którą obecni powtórzyli w głębi swéj duszy z rozczuleniem i pokorą.

O godzinie 7 wieczorem, polska rodzina zebrała się przy skromnéj uczcie którą ożywiała miłość braterska i nadzieja w lepszą przyszłość Ojczyzny.

W Marsylii, rocznica narodowego święta obchodzoną była w tenże sam sposób dnia 29 Listopada, przez mszę odprawioną przez X. Duńskiego, w kościele *Natre Dame du Mont*.

Dziennik *Le Toulonnais*, w Numerze swoim z d. 2 b. m. donosi że Polacy zamieszkali w Tulonie, uczcili dzień 29 Listopada rocznym obchodem. »

LITERATURA.

Dzienik Narodowy ogłosił był w swym czasie (N° 68) rozbiór *Przenajświętszéj Rodziny* Bohdana Zaleskiego; mając świeżo sobie udzielone kopie dwóch listów zawierających zdanie o tym przedmiocie najpierwszego może dziś naszego krytyka, Michała Grabowskiego, podajemy je do wiadomości emigracyjnéj publiczności, dla pokazania jak utwór ten naszego ukochanego wieszcza współtułacza, cenionу jest w kraju.

List do P. Ziemęckiéj.

. . . . « Przystąpmy nakoniec do tego poety, któremu oprócz wielu pięknych religijnych liryków, winniśmy poemat: *Przenajświętsza Rodzina*. Teraz o ostatnim tylko pomówię bo cenię go nierównie wyżéj nad tamte; do samego rodzaju poematu przywiązuję nie małą wagę, i mam go za pierwszy u nas utwór sztuki z przedmiotu czysto religijnego. Bądź-co bądź, u mnie poezyja ma być przedewszystkiem sztuką plastyczną; na jéj utwor muszę najprzód patrzeć, a dopiero niech budzi w méj duszy czucia i wrażenia. Dla tego przed Malczewskim, przed Brodzińskim, trudno mi przyznać że była u nas poezyja bo nie widziałem twarzy i postaci przez nią stworzonych; teraz kiedy się chcę przenieść myślą w świat sztuki polskiéj, ostępują mnie dość licznym tłumem figury narodowe i historyczne, obdarzone od geniuszu rzeczywistością i nieśmiertelném życiem. — W jednéj części téj Świątyni żyjących cieniów podnosi się zasłona i patrzę śmiertelnemi oczyma na Boskie wizerunki które znałem tylko z tradycyi wiary; zawdzięczam więc na kolanach sztuce, która mnie tym widokiem uszczęśliwiła! W istocie, utwor taki jak Przenajświętsza Rodzina, nie jest niczém inném jak tém czém były płody pędzla wielkich katolickich malarzy, a za pomocą których dochodziliśmy środkiem zmysłowych wrażeń do najszczytniejszych pojęć Boskości Zbawiciela, czystości Najświętszéj Jego Matki, nadziemnego wzniesienia ducha Świętych. Tutaj sztuka rozszerzała istotnie granice władz człowieka, popędzała go do wzruszeń czystszych i przenikliwszych niżby mógł doznać od żadnéj innéj z rzeczy tego świata. Nigdy może ta pomoc nie była potrzebniejsza jak teraz, i w niczém nie mogliśmy jéj znaleść oprócz sztuki. Należało koniecznie dusze sprozaiczałe usposobić do ideału piękności i cudowności. — To co sprawili niegdyś wielcy malarze włoscy, to dokonywa jedyny znajomy mi poeta polski, tylko że on się usługuje sztuką popularniejszą jak malarstwo. Wizerunki nieporównane, które złotem potrzeba założyć żeby nabyć i pielgrzymować, żeby spójrzeć na nie, dziś w malowidle słowa, każda rodzina polska może mieć śród ubogich węgłów, i to nie jeden obraz, ale ciąg obrazów, wystawujących nam do złudzenia ów cud: « Na jawie senliwy, » niemowlęctwo Boga który się stał Człowiekiem, codzienne życie Dziecięcia większego nad Proroki i Jego Matki Najczystszéj Dziewicy. Czego nasze tępe i już zpoganizowane zmysły prawie pojąć nie mogły, przekonywamy się o możliwości tego połączenia rzeczywistości a cudu. Do wystawienia tego cudu, trzeba było niezachwianéj wiary i najżywszéj miłości, — co posiadali tylko średniowieczni poeci, mistrze lat dawnych, a dziś znowu na powrót, pierwszy poeta polski, wzniósł się też do ideału świętości i czystości, do promiennego obrazu Syna i Niepokalanéj Matki. — Widząc więc w poemacie Zaleskiego utwor zupełnie tak plastyczny, jakby spoczywał na płutnie, oprócz duszy, i nieśmiertelnego wyrazu téj kompozycyi, podziwiam jeszcze i koloryt, — koloryt tak cudowny, że przed żadném znajomém połączeniem barw paletry nie zblednie, a który jest sekretem, którego od nikogo na ziemi nie otrzymał i nikomu nie odda. »

W przyszłym numerze umieścimy list drugi.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.